Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Październik 1932. Nr. 10.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Pomysłowość murzynków. — Złote ziarnka. — List małej dziewczynki malgaskiej z Betafo do naszej Generalnej Kierowniczki. — Czteroletnia misjonarka. — Dwaj bogacze. — Łamigłówki i rozwiązania. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Wspólnemi siłami. — Wesoła trójka z Madagaskaru. — Dwaj bogacze.

Prenumeraty i ofiary

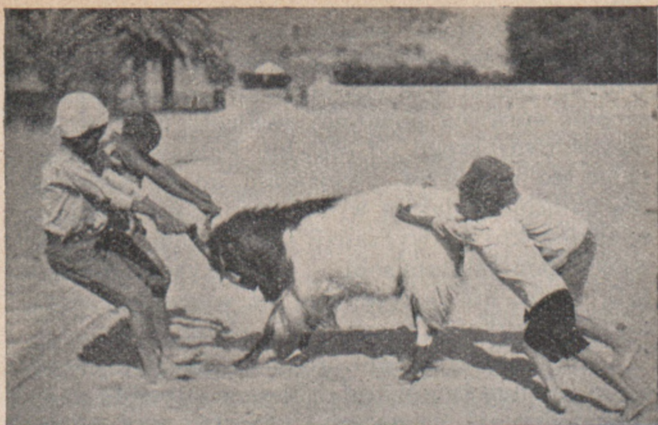
przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji, 73 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33 — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz, 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

(w złp.)

Dla murzynków: J. Gigielowie 5.- ; H. Bruska 10.- ; F. Skałecka 25.- ; SS. Opatrzności Bożej od dzieci 10.- ; H. i P. Dzierżykray Morawscy 5.- ; G. Olszewska 5.90; SS. św. Jadwigi w J. 5.- ; G. Bożenka 5.- ; Ks. M. Rogójski 9.- ; SS. Urszu-



Wspólnemi siłami.

Pomysłowość murzynków.

Opowiedziała Siostra Weronika, misjonarka della Konsolata w Nyeri.

Przechodząc do trzeciej klasy, dostaje każdy uczeń, równocześnie z kilku książkami i zeszytami, ołówek do pisania zadań arytmetycznych w bruljonie i do pierwszych rysunków. Na każdą ławkę przypada jedna guma do wycierania, by nie zużywano jej za wiele.

Jednakże ile razy niezgrabne ręce naszych wisusów złamią koniec ołówka, potrzebują scyzoryka do zatemperowania go. Do niedawna służył mój scyzoryk dla wszystkich, ale odtąd postanowiłam nie dawać go nikomu i powiem wam zaraz, co mnie do tego skłoniło.

20 IX 32 — 21,900

Gdy ostatnim razem pożyczyłam komuś mego biednego scyzoryka, odebrałam go z powrotem mocno wyszczerbionym. Jasnem było, że nicpoń, sprawca podobnej swawoli, użył go do czegoś twardszego od ołówka. Ponieważ odbierając go napowrót, włożyłam go do kieszeni nie badając w jakim wrócił stanie, nie mogłam wiedzieć, kto mi wyrządził taką szkodę. Cierpliwości! pomyślałam sobie. . . . Wszyscy odpokutują za to; nie pożyczę im już więcej scyzoryka, niech szukają innego, gdzie chcą.

Upłynęło kilka dni. Jedno z dzieci uzbraja się w odwagę i mówi mi: „Mware onyenda nengera kahoyo?“ co znaczy: „Siostro, czy pożyczysz mi scyzoryka?“

„Oczywiście, że nie,“ odpowiadam; „nie zobaczycie go już nigdy, bo go uszkodziliście.“

Chłopcy spoglądają po sobie w osłupieniu, ale rozumieją, że ton, którym wypowiedziałam te słowa, nie dopuszcza żadnej dyskusji. Malec, który zawsze jeszcze w milczeniu czeka przy stole, przy którym właśnie pisałam, mówi: „Jeśli tak, czy pozwalasz mi iść do kuchni po nóż?“ — „Jak chcesz,“ odpowiedziałam. Dziecko pędzi jak strzała. . .

W misji trzeba być przygotowanym na niespodzianki. Tak samo jak bańki od nafty służą za wiadra i kotły, jak puszki od konserwów do przygrzewania mleka, kawy lub zupy czy to w podróży, czy nawet w domu, tak też nóż kuchenny ma tutaj prawo służyć za scyzoryk. Wiedzcie zresztą, że noże, o których tu mowa, nie są niczem innem jak tylko kawałkami zawiasów od skrzyń, wyostrzonych krajo-

wym sposobem i używanych do strugania ziemniaków i siekania zieleniny.

Przez kilka dni następnych biedni uczniowie prosili mnie i otrzymywali zazwyczaj pozwolenie na chodzenie do kuchni celem zaostrzania ołówków; potem ustało to powoli. Zaczynałam się dziwić, myśląc, że prawdopodobnie potrzeba uczyniła ich uważniejszymi, i że już nie łamią owych nieszczęsnych ołówków. Bogu dzięki! pomyślałam, będzie mniej marnotrawstwa i tem samem mniej wydatków. Naraz, obchodząc ławki, spostrzegam murzynka, ostrzącego właśnie ołówek. „Skąd masz ten scyzoryk?“ pytam go. Dziecko nie odpowiada, tylko pokazuje mi z triumfem gwóźdź, prawdziwy gwóźdź, zamieniony na giętką klingę, z ostrym końcem, ale zawsze gwóźdź z łebkiem. „Skąd wziąłeś ten gwóźdź?“ pytam go. — „Znalazłem go“ odpowiada. Nie było to może prawdą, gdyż być może, że nasz murzynek skorzystał z chwili, gdy warsztat stolarski był otwarty i sięgnął poń, tem więcej, że nie on jeden posiadał scyzoryk tego rodzaju.

Jeszcze jeden przykład. . . Niedawno wpajałam w mych uczniów zasady grzeczności. Zwracałam im naprzykład uwagę na to, że potraw, które nie są suche, nie chwyta się rękoma, ale trzeba się posługiwać widelcem. Dodałam jednakże, że na razie nie możemy sobie pozwolić na ten zbytek dla naszych uczniów, i że można to tylko zastosować przy stołach, na których jest całkowite nakrycie. Ostatnia ma wskazówka nie wystarczyła czarnym pomysłowym chłopcom. Po upływie kilku tygodni

spostrzegłam kilka niezręcznych widelców, wyrzniętych przez nich z drzewa i mniej lub więcej udatnych; później pojawiły się inne i jeszcze inne, tak, że wkońcu prawie wszystkie dzieci były w nie zaopatrzone; napawało je to dumą, gdyż, jak mówiły, mogą teraz jeść jak Biali. W rzeczy samej, gdy przychodzą do nas, dostają miskę i łyżkę; co do noża, wielu chłopców fabrykuje sobie coś w rodzaju noża kuchennego, na widelec przychodzi kolej na końcu. „Jak wam się udało wyrznąć te widelce?" pytałam ich jeszcze. — „Wyrznęliśmy je podczas południowego odpoczynku pod naszemi derkami, ostrożnie, by nikt nie spostrzegł." Zrozumiałam teraz, skąd się wzięły drewniane wióry, które zauważyłam bądź w łóżkach, bądź na ziemi koło łóżek, gdy obchodziłam sypialnie, by sobie zdać sprawę, czy wszystko jest w porządku.

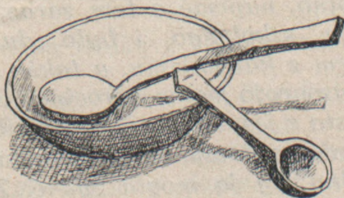
Wymyślili sobie również coś w rodzaju drewnianego grzebienia do włosów, gdyż próżność co do fryzury przeszła z Białych na Czarnych, i jesteśmy teraz zmuszone napędzać ich, by w stosownym czasie obcinali włosy.

Co się tyczy trzewików, przeważna część naszych dzieci nie może sobie pozwolić na podobny zbytek i stara się zrobić sobie sandały przy pomocy kawałków zużytej skóry i popękanych opon od samochodów. Posługują się również liściem bananu do czerpania wody do picia i do zabierania z misji lekarstw dla chorych w domu.

Misjonarz, który potrzebuje wiele rzeczy, a musi się bez nich obywać, staje się przemyśl-

nym i idzie pod tym względem za przykładem Czarnych, albo raczej zastosowuje się do wielu braków. I tak, nie mając miotły, jak się należy, idzie za każdym razem, gdy chce zamieść swą izbę, poszukać kilku gałęzi w pobliskich krzakach, co go nic nie kosztuje. Również nadtłuczone, i stąd niezdatne do użycia butelki zamienia się na wazony do kościoła; gdy się je trochę pozłoci lub posrebrzy, wyglądają bardzo dobrze.

Oczywiście, jest to bardzo pożytecznie, gdy się umie być przemyślnym, ale środkami pierwotnemi nie zajdzie się daleko. Jest to tak samo jak z dzwonkami, które sobie murzyni przyczepiają do nóg, by im pomogły w chodzeniu, jak mówią; ale nie osiągną tem nigdy szybkości samochodu, ani nawet roweru.



Złote ziarnka.

„Gdyby nawet, co jest niemożliwe, Pan Bóg nie widział moich dobrych uczynków, nie smuciłabym się. Kocham Go tak bardzo, że chciałabym przyjemność Mu sprawiać, chociażby nie wiedział, że to ja Mu ją sprawiłam.“
(Św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

LIST MAŁEJ DZIEWCZYNKI MALGASKIEJ Z BETAFO DO NASZEJ GENERALNEJ KIEROWNICZKI.

Trochę coprawda wstydzę się pisać do Ciebie, takiej dużej Pani, ale mówią mi, że Ty kochasz małych Malgaszów, więc ja już się nie boję. Pozdrawiam Cię i całuję rękę Twoją, którą Bóg się posługuje, aby nam pomóc.

Więc ja, chcę Ci także zrobić przyjemność i powiedzieć Ci, co my tu w Betafo porabiamy. Ponieważ mieszkasz tam, gdzie Papież, więc gorąco pragniemy mówić z Tobą.

Nasamprzód donoszę, że Rita i Anna Marja, dwie z naszych małych, które misja w Betafo miała zaszczyt dać Tobie, otrzymały chrzest dnia 15 października, a nazajutrz przystąpiły do pierwszej Komunji świętej. Nie mogłam Ci, Pani Hrabino, napisać o tem zaraz, bo to był koniec roku szkolnego i było dużo roboty z egzaminem z katechizmu, a także z pisania.

Rita Rasoarojo jest w sierocińcu od stycznia. To katechista z jej wsi przyprowadził ją do Matek. Cierpiała w domu, bo ojciec umarł, a matka za biedna, by ją mogła żywić. Z początku wszyscy myśleli, że nie umie się śmiać, bo wciąż była smutna. Teraz ma twarz zadowoloną, w klasie pracuje dobrze. Nauczycielka mówi, że chciałaby, żeby wszystkie małe były takie grzeczne jak Rita.

Anna Marja jest młodsza, ona też nie ma ojca. Aby zarobić na chleb, matka jej chodziła po wsiach z tą dziewczynką i małym dwuletnim chłopcem. Pewnego dnia znaleziono tych dwoje płaczących pod drzwiami jednej chaty.

Razafindrafarę (Annę Marję) zaprowadzono do sierocińca, matkę i małego braciszka umieszczono u miłosiernych chrześcijan. Teraz są szczęśliwi.

Z powodu chrztu Rity i Anny Marji było



Wesoła trójka z Madagaskaru.

wielkie święto w sierocińcu. Przybył też Ks. Biskup Dantin i cały dom był pełen radości. Urządzono nam wycieczkę. Była 4 godzina rano, gdyśmy wyruszyły z domu, Pani Hrabino. Szłyśmy 17 kilometrów i natrafiłyśmy na kościół słomą kryty. Tameśmy się modliły i śpiewały. Cała wieś się zbiegła, bośmy robiły duży hałas z wielkiej radości. Ustroiłyśmy Ritę i Annę Marję w wieńce z kwiatów, bo one Twoje córki chrzestne.

Gdy zabierałyśmy się do powrotu, zobaczyłyśmy rzewnie płaczącą dziewczynkę czteroletnią samiuteńką na środku drogi. Miała na sobie tylko koszulkę bardzo brudną i bardzo po-

dartą. Zapytałyśmy: „Gdzie jest twoja mama, kochanie?“ ona odrzekła: „Nie mam wcale mamy, mieszkam u Teresy“ (jej kuzynka). Ta Teresa poszła daleko do pracy, a mała nic jeszcze nie dostała do jedzenia. Smutno było patrzeć na to, więc my, Pani Hrabino, wzięłyśmy tę małą Bozy na plecy i każda po kolei niosła ją kawałek aż do samego sierocińca. Noc już była, gdyśmy zaszły. Biedna mała nie mogła chodzić, bo ma nóżki pełne parasy *(małe pchły, które wchodzą w nogi). Całą godzinę my, duże, wyjmowałyśmy te szkaradne robaki. Bozy płakała mocno, ale nogi wymoczono jej w ziołach i teraz biega, bawi się i je dużo, ten nasz benjaminek.*

Jeszcze jest coś, co Ci chcę powiedzieć, dobrotliwa Pani. Oto, że pani Marja Teresa Ledóchowska, która poszła do nieba, kocha zawsze jeszcze nas, małych Malgaszy. Mamy jej obrazek i relikwie jej w naszej pracowni. Pod jej okiem składamy ofiarki duchowne i modlimy się, ażeby Panu Bogu mówiła o tobie i zsyłała Ci wiele pociech za wszystko dobro, które świadczysz małym murzynkom. Cieszymy się też teraz, że odkąd ta wielka święta jest z nami, niema u nas chorych ani na ciele ani na duszy. Wierzymy, że ona u Boga wiele znaczy i my radujemy się tem codzień razem z całą Sodalicją, naszą drogą Matką i Dobrodziejką z Europy.

Składając życzenia od wszystkich sierotek, proszę Cię, Pani, przyjąć wyraz mego głębokiego poważania.

Bardzo Cię szanująca Malgaszka
Marja Teresa Rasoa.

Czteroletnia misjonarka.

(Ciąg dalszy.)

Tak delikatny kwiatek nie mógł długo żyć na tej ziemi; burze i wichry życiowe byłyby go rychło odarły z wonnych płatków. Już starożytni mówili zresztą: „kogo bogowie miłują, tego zabierają w młodym wieku.“

Mila była dobrze rozwinięta, a pobyt w Marinie dodał jej jeszcze sił i zdrowia. Niespodzianie jednak dostała influenzy, tak zw. hiszpanki. Właściwie też słodka dziecina spełniła już była swoje zadanie. Ojciec jej zmienił się zupełnie. Podejrzliwość, a nawet wrogie usposobienie względem osób zakonnych i również do Sióstr ustąpiły miejsca wdzięczności. Widział przecież, ile dobrego doznaje od nich jego dziecko. Wkrótce wdzięczność jego przeszła w podziw, a w końcu w największą cześć. Do zmiany swych przekonań przyznawał się otwarcie i śmiało.

Niepostrzeżenie też obudziła się znowu w sercu jego wiara i lubił słuchać, gdy Mila opowiadała mu o Matce Boskiej, o Aniele Stróżu, o pierwszej Komunji św., do której spodziewała się przystąpić niedługo. Uśmiechał się przytem nie tylko z uprzejmości, był istotnie przekonany, że potrzebną jest nauka religji, której jego Mili udzielają. Korzył się przed pięknością wiary świętej, sam nie wiedząc o tem.

Jego zachowanie się w kościele i całe wogóle postępowanie świadczyło o tem, że wiara wróciła znów do jego serca i że bardzo pragnie

okazać to czynem. Przychodził teraz do kościoła już nie z miłości tylko do swego dziecka, ale dlatego, że odczuwał wołanie Dobrego Pasterza, który ustawicznie chodzi za swemi owieczkami.

Kilka dni przed zapadnięciem Mili, zachorował i on również na dość silny katar płuc. Zauważono, że dziecko w tym czasie z upodobaniem bawiło się budowaniem małych grobów z kory drzewnej. Na pytanie, co robi, odpowiedziała Mila: „Chodź, zobacz, jakie śliczne te groby! Zrobiłam też jeden malutki dla siebie.“

O chorobie ojca dowiedziała się dopiero, gdy już sama była chora. Pierwszej nocy, już silnie gorączkując, modliła się wciąż głośno: „O Marjo, bez zmazy grzechu pierworodnego poczęta, daj, żeby mój tatuś wyzdrowiał.“

I wyzdrowiał też istotnie po dwóch tygodniach ciężkiej gorączki. Zaraz potem (2 listopada) poprosił o przywołanie bardzo gorliwego i świątobliwego kapłana z kościoła katedralnego, wyspowiadał się i przyjął Komunję świętą na podziękowanie za odzyskane zdrowie.

Po iluż to latach zagościł Jezus znowu w tem opornem sercu?

Gdy nasza mała chora usłyszała tę radosną wiadomość, uśmiechnęła się i kiwnęła główką, jakby chciała zaznaczyć, że ona w serduszku swem zawsze miała tę pewność, że ojciec jej zacznie znowu przystępować do Sakramentów świętych.

* *
*

Stan zdrowia małej Mili pogarszał się z dniem każdym. Temperatura wykazywała

prawie wciąż 39 stopni i przez dni dwadzieścia i trzy nie opadła ani na chwilę.

Pewnego wieczora, gdy choroba nie była jeszcze tak groźna i nikt nie przewidywał tak smutnego końca, powiedziała Mila do Siostry z wielkiem przejęciem: „Śniło mi się, że wkoło mego łóżeczka było dużo ślicznych aniołków, które mnie zaniosły do nieba. Czy to nie piękny sen?“ Sen ten miał się stać rzeczywistością. Milę zanieśli aniołowie do nieba, ale dopiero po długiej, bolesnej męce, która do skarbca zasług niewątpliwie została zapisana.

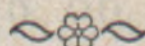
Ach! jak to maleństwo umiało cierpieć! Robiono jej bolesne zastrzyki, smarowano jodyną, stosowano nacierania, inhalacje. Na wszystko się zgadzała, nigdy nie płacząc, ani żadną skargą nie zdradzając swoich cierpień. Gdy ją co przykrego czekało, potrzeba było tylko powiedzieć: „Milo, to dla Pana Jezusa!“ a natychmiast uśmiech pojawiał się na jej ustach.

Nieraz, gdy była tego potrzeba, którą jakby dojrzały człowiek przewidzieć umiała, sama wołała: „Trochę wody . . . zimny okład na czoło . . . łyżeczkę wina . . . bańkę ciepłą . . . itp. A zawsze prawie dodawała przytem: „Już dobrze, dziękuję. Usiądź teraz, bo się pewnie zmęczyłaś!“ Czasem mówiła też jakby się usprawiedliwiając: „Wiesz, ja nie mogę wiele mówić.“

Prosiła o mały różaniec, a gdy go jej położono na łóżeczku, chciała, by go jej dać w rączkę. Słychać było potem, że szeptem odmawia Zdrowaś Marjo. A w ostatnich

dniach powtarzała, przesuwając paciorki, wciąż: „O Marjo, bez zmazy poczęta“ chociaż nikt jej tego nie poddawał. Jeżeli serca pielęgnujących ją Sióstr tak bardzo tem były wzruszone, jak miłym musiał być ten hołd Niepokalanej Panience!

(Dokończenie nastąpi.)



Dwaj bogacze.

Bardzo, bardzo dawno temu, pewien człowiek ogromnie bogaty, tak bogaty jak Krezus, znany z egoizmu, wyszedł raz rankiem uroczyście ze swego wspaniałego pałacu i dosiadłszy najpiękniejszego z rumaków, jeździł wolno po alejach swego parku.

Najpierw skierował dumne spojrzenie na prawo. „Cała ta przepyszna okolica, tak daleko, jak wzrok sięga — powiedział sobie — jest moją własnością. Te rozległe łąki zielone, te wspaniałe lasy, te wody, pełne ryb, te żniwa bogate i to wszystko, co tu mieszka: mężczyźni, kobiety, dzieci, bydło, zwierzyna, tak, wszystko to należy do mnie. Jestem tu panem i władcą wszystkiego. . . “

Lecz skoro zwrócił wzrok na lewo, uderzył go widok niespodziewany: na kamieniu siedział pielgrzym stary, okryty łachmanami, i czytał książkę.

„Hej! staruchu!“ — zawołał właściciel — „Co to ma znaczyć? Piękne rzeczy, żeby obszarpani nędzarze mieli tu sobie wypoczywać! Czy nie wiesz, starcze, że ten park należy do mnie i że tylko ludzie bogaci mają prawo tu wejść?“

„W takim razie“ — odparł przybysz z uśmiechem — „mam prawo tu przebywać, bom i ja bogaty. . . .“

„Ty, bogaty?“ — zawołał pyszny pan zamku — „tak, bogactwem twojem są łachmany. . .



Jak śmiesz nazwać się bogatym? Ja jestem bogaty. . . . Widzisz moje włości, mój strojny ubiór, mego pięknego konia. . . A ty co posiadasz?“

„Posiadam skarby“ — odpowiada wędrowiec.

„Skarby?“ — woła właściciel zamku z oburzeniem. — „Jakie?“

“Miłość Boga i miłość bliźniego“ — brzmi odpowiedź pielgrzyma, który wcale się nie zmieszał. — „Dla każdego mam dobre słowo i uprzejmość, chociaż tak jestem biedny. Uścisk dłoni, jałmużna, którą się dzielę ze spotkanym nędzarzem, oto prawdziwe skarby nagromadzone. . . . Tak, jestem bogaty.“

„Jakto?“ — mówi bogacz — Tobie się zdaje, że takim sposobem jesteś bogaty. . . . Ależ to szaleństwo. . . .“

„Bynajmniej,“ — rzecze pielgrzym — „Mogę nawet pana zapewnić, że jestem znacznie bogatszy niż pan. . . .“

„Raz jeszcze mówię, że mówisz jak bez rozumu. Wytłumacz mi, jak ty to pojmujesz.“

„Gdy pan umrze,“ odzywa się pielgrzym spokojnie, „pozostawi pan tu wszystkie swoje bogactwa. Ja zaś, przeciwnie, mam nadzieję, że po śmierci odnajdę zasługi, które nagromadziłem sobie miłosierdziem; oczekują one mnie na tamtym świecie.“

Przyjaciele Misyj, jesteście bogaci w miłosierdzie, ponieważ Misje kochacie. A kto daje chętnem sercem, daje po dwakroć.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.



J. Em. Ks. Kardynał

Wilhelm Van Rossum,

Prefekt św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary w Rzymie i Protektor Sodalicji św. Piotra Klawera,

zmarł w Maastricht, w Holandji, dnia 30 sierpnia 1932 roku.

Wielki książę Kościoła, wielki miłośnik Misyj i dobrotliwy protektor Sodalicji był już znany od lat wielu katolickiemu światu ze swojej gorliwości apostolskiej i cnót chrześcijańskich i zakonnych. Należał do Zakonu Ojców Redemptorystów od lat przeszło pięćdziesięciu.

Sodalicja św. Piotra Klawera zaprasza katolicką młodzież do połączenia się z nią w modlitwie za duszę ś. p. Kardynała.

R. I. P.



„Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.“

Siostry Nazaretanki z Philadelphi Pa. w Ameryce nadesłały 1 dolaraz następującym dopisem:

„Chłopcy i dziewczęta klasy 2 giej złożyli po jednym cencie na Mszę św. o błogosławieństwo Najśw. Serca Pana Jezusa w egzaminach i na podziękowanie Mu za łaski odebrane w roku, oraz o błogosławieństwo w czasie wakacyj.”

Rozwiązanie z Nr. 9.

1).

1). **A**lleluja
2). **D**ach
3). **A**rka
4). **M**leko
5). **M**orze
6). **I**gła
7). **C**zapla
8). **K**orona
9). **I**rlandja
10). **E**zaw
11). **W**azon
12). **I**rena
13). **C**zoło
14). **Z**ambezi

Adam Mickiewicz

2). Tanganika, 3). Zambezi.

Łamigłówka kwadratowa.

M D A O Inaczej dziura,
A A A A stworzonko,
D O A W służy do obrazu,
M R R N postać biblijna.

Litery ułożyć w ten sposób, by czytane z góry na dół i z lewej strony w prawą ułożyły wyrazy o podanem znaczeniu.

Rozwiązanie łamigłówki nadesłał: Zbigniew Sujkowski.

Młodym naszym Czytelniczkom, kochającym Misje, radzilibyśmy przeczytanie książeczki: *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.”* Można ją nabyć w filiach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie *„Ligi dzieci dla Afryki”:*

15 października, w dzień św. Teresy;
28 października w dzień ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

lanki we Wł. od uczennic 5.13; A. Banasiak 5.-; W. Dobrzański 10.-; K. Jędrzejczykowa 10.-; B. Plesner 10.-; Ks. M. Koper od p. Jarzymskiej 50.-; Z. Szafranówna 9.-; Ks. Prob. Adamski od dzieci 14.-; S. 50.-; Owedyk 10.-, w int. dzięk. M. T. Ledóchowskiej 10.-; Naradowska 5.-; Świderska 3.-; I. Korzeniewska 5.-; R. Czuryłowa 2.-; z drobniejszych ofiar 53.75. Sod. Sem. WW. SS. Urszulanek Tarnów 9 kg. staniolu i koronkę do obrusa; Uczennice SS. Urszulanek w Lublinie 1 spódniczka, 1 koszulka dla dziewczynki, 42.662 znaczków poczt. i 3 kg. staniolu; Szkoła powsz. w Dąbrowie Gór. kilka kg. stanioli.

Liga dzieci: A. Seifertówna 17.65; Ks. M. Dobija 5.50; H. Banaszkiewiczówna 6.-; z drobnych składek 29.35.

Ze skarbonek: P. Chmielewska 34.-; A. Szewczykowa 12.-; A. Zarembina 10.-; Ks. M. Rogójski 7.-; M. Ważanka 6.-; A. Grześkiewicz 5.-; T. Jędrzejkówna 20.-; M. Witkiewicz 12.-; M. Bizutówna od szkoły powsz. Nr. 5 w B. 20.-; J. Saternusówna 5.-; A. Majewicz 6.35; W. Jodelisowa 5.-; A. Seifertówna 6.04; P. Damjanówna 7.15; R. Zyburówna 5.-; B. Ostrowska 13.50; Sylwja P. 1.83; Irka B. 1.46; Ks. Dr. Kozłowski 17.30; K. Olendarzówna 5.-; L. Bączkowska 5.44; Szkoła powsz. w B. 7.14; J. Perkówna 5.-; z drobniejszych ofiar 48.40.

Do Wszystkich!

Zbierajmy znaczki pocztowe!

Dziś zwłaszcza, gdzie pełno znaczków *tymczasowych*, z przedrukami i okolicznościowych, prosimy Przyjaciół Misyj, by jak najwięcej uwagi zwrócili w tym kierunku.

Wszystkie znaczki są pożądane, nawet te najzwyklejsze. Każdy ma tu doskonałą sposobność w prosty sposób współpracować w ratowaniu dusz biednych pogan.

W pierwszym rzędzie zwracamy prośbę naszą do Przewielebnego *Duchowieństwa*, które może łatwo przy różnych sposobnościach (kazaniu, ze-

braniu, w szkole) uczynić wzmiankę o tego rodzaju pracy dla dzieła misyjnego.

Prosimy też, by *klasztory* pomagały nam nadal swą gorliwą współpracą i rozwinęły propagandę. Sposobności sporo: w szpitalu, w szkole, w czasie misji i t. d.

Niech i *Stowarzyszenia* zajmą się zbiórką! Bez trudu i straty czasu mogą członkowie brać udział w pracy misyjnej i uczynić sporo dobrego. Korzystajmy ze stosunków z ludźmi, by zdziałać jak najwięcej dla dobra naszych opuszczonych braci czarnych. Jak wiele kopert wędruje do kosza w domach prywatnych, sklepach, bankach, przedsiębiorstwach; trzeba nieraz tylko zachęty, by te niby bezwartościowe rzeczy zacząć zbierać, a Bóg wynagrodzi stokrotnie.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich.

